ludzka owinięta kołdrą. Czy to był jednak mężczyzna, kobieta, czy dziecko rozpoznać nie mogli, gdyż w tej chwili nikłe światełko zagasło a Borroughs niedopałek zgniótł w palcach i rzucił na podłogę. Szukali znów w ciemności drzwi przeciwległych, dojrzanych przy świetle zapałki, posuwając się wzdłuż ściany po której błądziły ich ręce. Borroughs szedł pierwszy i tak był pewny drogi że zrobił nieostrożnie kilka kroków zbyt szybko, przyczem ręką na ścianie zaczepił o jakiś przedmiot metalowy, a ten z brzękiem i szczękiem upadł na podłogę, a pokoik który zalegała dotąd grobowa cisza, napełnił ogłuszający łoskot. Borroughs zaklął zcicha — paznogcie kobiety wpiły się do krwi w ciało jego ręki. Równocześnie zaś usłyszeli westchnienie człowieka budzącego się ze snu i dobijanie się do drzwi wchodowych. Mieszkaniec pokoju zbudzony już zupełnie ze snu, mruczał i pytał: „co się stało?" — A głos z ulicy domagał się, aby otworzono. Człowiek wyszedł z pościeli, a ścigani posłyszeli, jak szybkiemi ruchami palców poszukiwał czegoś na stole. Stali oboje zamienieni w posągi milczenia i wyczekiwania, a Borroughs uśmiechał się mimowoli, myśląc o pudełku zapałek, trzymanem w ręku. U drzwi ponownie dało się słyszeć stukanie i natarczywe wołanie aby otworzono. Człowiek klnąc, zbliżył się do drzwi wchodowych; Borroughs tymczasem namacał drugie drzwi i otworzył je. Ściśnięcie ręki ostrzegło go jednak że francuska coś innego obmyśliła; ufając jej przebiegłości dał się pociągnąć i oboje cichutko przybliżywszy się do niszy wśliznęli się za firankę i wtulili w kąt, właśnie w chwili, gdy właściciel domku otwierał drzwi. Borroughs słyszał pospieszną wymianę słów arabskich; nic nie rozumiejąc, czekał więc niecierpliwie, co przyniosą dalsze wypadki, ale kobieta, która rozumiała doskonale, pobladła i rysy jej się wydłużyły.

— W imieniu sułtana przychodzimy i musimy przeszukać dom twój, aby się przekonać, czy się tu nie schronili szpiedzy, których ścigamy — posłyszała, jak mówił głos męzki.

(D. c. n.)

53)

PAMIĘTNIKI EDWARDA GORONA

b. prefekta paryskiej policji śledczej.

(Ciąg dalszy).

Eugenja Foréstier już się w owej chwili domyślała, że kochanek jej popełnił morderstwo, ale jeszcze nie była tego pewna. Wkrótce jednak przekonała się o tem. Dowiedziawszy się, że Prado znajduje się w Bordeau, udała się do niego i wtedy to doszły do niej wieści, że ma on tam drugą kochankę — Mauricettę Couronneau. Rozpoczęły się skandale i nieskończone sceny zazdrości, które doprowadziły do tego, że Prado pewnego razu rzucił się na nią z nożem, mówiąc:

— Trzeba cię wreszcie zabić!

— Tak! — odpowiedziała rozwścieczona kochanka. — Ty chcesz zabić mnie tak, jak zabiłeś tamtą, drugą...

Prado został oszołomiony temi słowami i, dowiedziawszy się, że Eugenja ma drugiego kochanka, był w ciągłym strachu, obawiając się, by nie wygadała się przed tamtym. Począł ją śledzić i, po jednej ze scen, zwrócił na nią lufę rewolweru, Eugenja zaczęła krzyczeć i, kiedy na jej krzyk zbiegli się ludzie, Prado sam otworzył drzwi i uspokoiwszy służbę, wrócił do Eugenji i powiedział:

— Nieszczęsna, wiedz, że jesteś kochanką mordercy; to ja zabiłem Marję Aguetan!

W przerażeniu Eugenja Foréstier cofnęła się przed nim, oświadczając, że nie chce być kochanką mordercy, ale on odpowiedział, że zmusi ją do tego przemocą; z początku groźbami, a następnie za pomocą pieszczot i zapewnień o swojej miłości, wymusił od nieszczęsnej stwierdzoną przysięgą obietnicę, że wszystko to zachowa w tajemnicy.

— Po paru dniach — ciągnęła dalej opowiadanie swe Eugenja — sam opowiedział mi scenę morderstwa. Był on już przedtem u Marji Aguetan, ale nie mógł swego planu wykonać, ponieważ służąca zabrała jego kamasze. W dn. 14 stycznia udał się po nią do „Edenu" i, kiedy byli już w sypialni i Marja rozdziewała się, zwróciła się do Prada z zapytaniem: „Ile zapłacisz mi za dzisiejszą noc?". Wówczas zadał jej cios. „Była gotowa w ciągu jednej chwili — powiedział mi i dodał następnie; „Ach, gdybyś ty tylko wiedziała, jaki obrzydliwy zapach ma kobieca krew... pfe!"

Obie kobiety Mauricettę i Eugenję odwieziono do Paryża, gdzie począł je badać Gilliaud, któremu, jak wiadomo, powierzono śledztwo w sprawie morderstwa Marji Aguetan.

Jeżeli Pranzini musiał wytrzymać walkę z jedną kobietą, panią S., to dla Prada okoliczności były jeszcze o wiele mniej przyjemne: przeciw niemu jęły świadczyć obie jego kochanki i na domiar wszystkiego dołączyła się do nich jeszcze trzecia kobieta — porzucona przezeń w Hiszpanji, legalna jego żona, której zeznania wywarły szczególnie silny wpływ na jego skazanie.

Po długotrwałem badaniu Prada, przekonanego, że znany jest władzom sądowym tylko pod tem nazwiskiem, sędzia śledczy Gilliaud, nazwał go nagle hrabią Linska i, nie dając mu czasu na zorjentowanie się, polecił wprowadzić Eugenję Forestier.

Podtrzymywana spojrzeniami sędziego śledczego, kobieta ta powtórzyła co do słowa całe swe opowiadanie. Napróżno Prado protestował, zasypywał ją wymysłami, a nawet groził jej; oczekiwał go nowy niespodziewany cios, kiedy rozwarły się podwoje i stanęła przed nim Mauricetta Couronneau.

Zobaczywszy drugą swoją kochankę, Prado z umiejętnością doświadczonego aktora, odegrał sentymentalną scenę, usiłując przeciągnąć ją na swoją stronę:

— Jakto! — krzyknął on z tragicznym gestem. — To ty, Mauricetto? I ty mnie oskarżasz? Ty, którą ja tak kochałem. Ty, matka mojego dziecka... Nie, ja temu wierzyć nie mogę; przez ciebie przemawia jeno zazdrość. Widzę, że usiłowała oszukać cię ta kobieta, która ze złości chce mnie zgubić!

— Posłuchaj więc, jak ja pogardzam Eugenją Foréstier, oskarżającą mnie o morderstwo! Ona myśli, że ja drżeć będę przed nią, ale ona grubo się myli, oto teraz w jej obecności oświadczam, że nigdy jej nie kochałem! Tak jest, owa kobieta, która jest tak piękna, która się zazwyczaj sama sobą zachwycała, stojąc przed zwierciadłem, ona jest w moich oczach tylko rzeczą, którą się można posługiwać, ale w żadnym razie nie kochać, ani czuć do niej przywiązania. Tak jest, powtarzam to na cały głos, aby ona wiedziała, że kochałem tylko ciebie, ciebie, którą znałem jako niewinne dziewczę, ciebie, która stałaś się matką mojego dziecięcia!

Ale Mauricetta już mu nie wierzyła i było to widoczne, że obie te kobiety złączyły się w jedno i pogodziły się ze sobą, dzięki wspólnej ich nienawiści do tego człowieka.

Kiedy Prado powrócił do więzienia, widać było, że silnie podupadł na duchu; zrozumiał, że jest zgubiony. Ale stanowczy jego charakter niebawem wziął górę i zdecydował się walczyć do ostateczności. I trzeba mu oddać sprawiedliwość, że do ostatniej chwili energja nie opuszczała tego rycerza przemysłu.

Tymczasem sędzia śledczy dowiedział się, że tegoż wieczora, kiedy dokonane było przestępstwo, w „Edenie" razem z Marją Aguetan znajdowała się jeszcze jedna kobieta nazwiskiem René Meyer. Nieszczęśliwa była teraz umierającą i leżała w ostatnim stopniu suchot, tak, że nie mogła stawić się do sądu. Wówczas pan Gilliaud postanowił przyprowadzić do niej Prada. Ten wykazał przy owej konfrontacji zadziwiającą przytomność ducha. Podszedłszy do umierającej, zwrócił na nią długie, wymowne spojrzenie i, jakgdyby pragnąc zahipnotyzować nieszczęsną kobietę, ozwał się do niej miękim, niemal że pieszczotliwym głosem:

— Szanowna pani! Powiadają, że była pani razem z Marją Aguetan tego wieczora, kiedy ją zamordowano i że pani widziała jak ona odchodziła z tym człowiekiem, którego nazywała swoim „amerykaninem". Mnie oskarżają o to przestępstwo, którego nie spełniłem, chodzi tu o moją głowę...

Poczem, po krótkiej umyślnej pauzie, dodał;

— Czy poznaje mnie pani?

Dreszcz nerwowy wstrząsnął chorą i po paru minutach przecząco poruszyła głową. Kiedy Prado został uprowadzony, sędzia Gilliaud ze swej strony jął jej zadawać pytania, ale umierająca, widocznie silnie zmęczona tą sceną, rzekła:

— W jego twarzy jest rzeczywiście coś znajomego, ale ja w żadnym razie twierdzić nie mogę, że to jest on.

Następnie poczęła prosić o pozostawienie jej w spokoju. Wkrótce potem chora skonała.

Bardziej zdecydowane zeznania złożyły pokojówka i krawcowa nieboszczki. Ta ostatnia często bywała u Marji Aguetan i zobaczywszy fotografję Prada, odrazu krzyknęła:

— Tak, to jest on! To jej „amerykanin"!

Była to, naturalnie, silna poszlaka, ale w żadnym razie jeszcze nie wystarczająca do skazania człowieka na śmierć. Tymczasem sędzia śledczy w dalszym ciągu badał Eugenję Foréstier i podczas jednego z badań zakomunikowała mu ona jeszcze jeden nader ważny fakt:

— Pewnego razu — oświadczyła — kiedy mi znowu groził że mnie zabije, przyszło mi na myśl, że konieczne jest zaopatrzenie się przeciw niemu w jakąś broń, by módz go trzymać w rękach, i oto, pewnego razu, kiedy rozerwał na szczątki otrzymany z Hiszpanji list, schyliłam się niepostrzeżenie i podniosłam jeden z podartych kawałków. Był to nagłówek samego listu, pisanego na blankiecie z wydrukowaną firmą, zawierający przytem parę wierszy; urywek ten ukryłam starannie w mojej walizie, schowawszy go między bieliznę. Proszę, każ pan przynieść walizę, a we wskazanem miejscu znajdziesz pan ów papierek...

Zarządzono natychmiast przyniesienie walizy; kiedy ją rozwarto, znaleziono rzeczywiście śród bielizny niewielki strzępek papieru; ów strzępek, jak to się poniżej przekonamy, winien był ostatecznie przyczynić się do zguby Prada.

Tekst drukowany na blankiecie opiewał jak następuje: „Commercio de oro, Plata y pedreri as 2, ciudad Rodrigo 2". Następowało z kolei parę pisanych wierszy, które, jak to się okazało, były początkiem listu handlarza kosztowności w Madrycie.

Tym razem sądowi udało się wpaść na właściwy trop i sędzia śledczy Gilliaud nie wahał się ani chwili. Udał się natychmiast do ministra sprawiedliwości i, wyłożywszy mu cała istotę sprawy, wykazał konieczność wyjazdu do Hiszpanji, ponieważ śledztwo, przeprowadzone drogą dyplomatyczną, nadałoby sprawie niepotrzebny rozgłos.

Tegoż dnia, otrzymawszy pozwolenie ministra, pan Gilliaud udał się do Hiszpanji.

W Madrycie policja hiszpańska okazała jaknajżyczliwsze współdziałanie przedstawicielowi francuskiego sądownictwa i senor Pita, jeden z naczelników madryckiej prefektury, oddał się w zupełności do dyspozycji pana Gilliaud. Otrzymawszy odeń powyżej wskazany adres z listu Prada, zaprowadził go na przedmieście ciudad Rodrigo, gdzie pod mrocznemi nizkiemi arkadami, znajdował się sklepiczek, przypominający jaskinie średniowiecznych lichwiarzy. Za ladą siedziała potworna stara baba, która w pokazanym jej urywku listu natychmiast stwierdziła charakter pisma swego męża; nadmieniła przytem, że dostojny jej małżonek, wskutek przykrych dla niego nieporozumień, jakie miewał z sądami, wyjechał do niewiadomego jej miasta. Zresztą odrazu poznała, podług rysunków, niektóre z kosztowności i wskazała nawet czas ich nabycia: styczeń 1886 roku, odpowiadający czasowi dokonania zbrodni przy ulicy Caumartin.

— Pamiętam nawet — dodała ona — owego caballera, który sprzedał nam te precjoza; bywał on u nas często i zalecał się do Purity, mojej córki, której podarował swą fotografję, Zaraz ją panom pokażę.